

Rok I.

1907.



№ 50.

Czwartek, 12 Grudnia

MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad-
czy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Pierwotna religia u Słowian.

Według Helmolda ¹⁾ współcześni mu Słowianie wierzyli w jednego boga. Ten bóg zajęty sprawami niebieskimi, zdał rządy nad światem synom swoim i córkom, rozlicznym bożkom i boginiom. Im została powierzona opieka i troska nad

¹⁾ Helmold jeden ze znakomitych kronikarzy XII wieku. Ur. 1100 r. w Brunswiku. Napisał „Chronica Slavorum“ przełoż. na pol. Papłowski. Warszawa 1862 r.

rolą, lasami, smutkiem, rozkoszą i t.p. Część Słowian sąsiadująca z Sasami zaraziła się od nich dualizmem i oddawała cześć Biał-bohowi (Białemu-bogu) i Zerno-bohowi czyli Czarnemu-bogu (szataniowi.) Wszakże naogół Słowianie wierzyli w jedną najwyższą istotę. Przytem każdy kraj miał liczne oddzielne bóstwa.

Według Długosza najwyższem bóstwem Polaków był Jesse. „Odeń—powiada ten kronikarz,—jako od Boga Najwyższego Polacy wyprowadzali wszelkie dobro doczesne i wszystkie zdarzenia pomyślne i niepomyślne. Jemu też przed innymi bogi większą cześć oddawali i poświęcali częstsze uroczystości.“

Na Rusi w ziemi Nowogrodzkiej, na Żmudzi i Litwie ¹⁾ przewagę osiągnął Perun lub Perkun—bóg piorunujący. Tego samego Perkuna Starogrodzianie (Altenburg) czcili pod nazwą Prone. Drewnianie czcili u siebie Hemboha, Słowacy—Jutroboha, Obodrycy—Radygosta, Połabianie—Siwę.

¹⁾ Na Litwie oddawano także cześć bożkowi ziemi Żempatisowi. Aleks. Brüchner. Staroż. Litwa,—Ludy i bogi, str. 166.

Według Helmolda—stolicą całego bałwochwalstwa Słowiańskiego była wyspa Rugia, i na niej świątynia bożka Swantowita, który u wszystkich Słowian uchodził za wyobrażenie najwyższego bóstwa. „Wszystkie kraje słowiańskie składały temu bożkowi daninę, uznając go za boga wszystkich bogów,“—powiada Helmold,—a arcykapłan tego boga cieszył się większą powagą niż król. Morawianie czcili tego boga pod nazwą Witystawa.

Podobnie szeroko rozpowszechnioną czią cieszył się bożek Pomorzan i Zgorzelan (Brandenburg) Tryglaw, mający trzy głowy na znak, jak objaśniali jego kapłani, że panuje on nad trzema królestwami: ziemskim, niebieskim i piekielnem. Nadto bożek ten miał złotą zasłonę na twarzy, „by grzechów ludzkich niby nie widząc mimo siebie je puszczał.“

Widzimy więc, że i u narodów Słowiańskich pojęcie o najwyższej Istotnie było powszechnie główną treścią ich religii.

Ludy natury.

Mówiliśmy dotąd o pierwotnej religii narodów cywilizowanych. Teraz podamy wiarę ludów, pozostających na niskim stopniu kultury, — w stanie napół dzikim. I tam ujrzymy ślady pierwotnego jednobóstwa.

Murzyni.

Pomimo ogólnie przyjętej opinii o dzikości i nizkości pojęć umysłowych i religijnych Negrów,—uczony Wajtz w swych badaniach o ich religii doszedł do rezultatów zadziwiających. Uczony ten przekonał się, że niektóre szczepy tych ludów mają tak wysokie pojęcie religijne, że można je uważać, jeżeli nie za monoteistyczne, to przynajmniej jako stojące na granicy monoteizmu.¹⁾ Podobną opinię o religii ludów, zamieszkujących Złote Wybrzeże, wydają podróżnicy zwiedzający

Afrykę. Cruickshank tak mówi o nich: „Wszystko przemawia za tem, że mieszkańcy Złotego Wybrzeża od niepamiętnych czasów wierzą w istnienie Stwórcy wszechrzeczy, ponieważ wyrazy, których używają te ludy dla oznaczenia bóstwa, każą się domyślać wyższego o nim pojęcia. Bóstwo w ich języku nazywa się Jan kompon; co znaczy Wielki Przyjaciel (Jan — przyjaciel i kompon — wielki). Dają mu także nazwę Iammi, co znaczy—Mój Dobroczynca („jeh“—czynić i „mi“—mnie.)“¹⁾ Według Rohlf'a Jebuańczycy mają pewne pojęcie o niewidzialnej Istocie—Stwórcy wszechrzeczy.²⁾

Livingston — doskonały znawca afrykańskich plemion — tak mówi o ich religii: „Pierwotną wiarą tych ludów zdaje się być przeświadczenie o istnieniu jednego wszechmogącego Stworzyciela nieba i ziemi, który dał ludziom różne rośliny, by te pośredniczyły między człowiekiem a światem duchowym, w którym wszystko żyje, co się rodzi i umiera.“ „Wszystkie ludy afrykańskie, powiada dalej ten uczony, które napotkaliśmy, tak mocno są przekonane o życiu przyszem, jak i o terażniejszym; żadnego nie znaleźliśmy ludu, któryby nie wierzył w najwyższą Istotę.“³⁾

Niektóre ludy środkowej Afryki wierzą w istnienie Najwyższej Istoty, lecz powiadają, że ona jest zbyt wysoko, by można, co o niej wiedzieć lub składać jej ofiary. Lud Wanika nazywa tę Istotę Mutungu—Duchem mieszkającym ponad gwiazdami. Lud Kimbunda oddaje cześć dobrem i złym duchom; ponieważ najwyższa Istota Suku-Wanange, zbyt jest wysoko, by się troszczyła o ludzi. Podobnie utrzymuje lud Mepongwe o An-Jambie, który stworzył niebo i ziemię i skrył się zupełnie.“⁴⁾

1) Goldkueste. S. 217.

2) Quer durch Afrika II. S. 217.

3) Neue Missionen in Sued-Afrika. S. 242.

4) Wilson, Westafrika.

1) Antropol. II. S. 67.

Zadziwiająco są niektóre wyrażenia murzynów w stosunku do Bóstwa. Jeżeli dotknie ich jakie nieszczęście, od którego nie mogą się uwolnić modlitwą do bożków, wtedy zdają się na Opatrzność, mówiąc: „Jestem w rękę Boga, co Mu się podoba, niech czyni ze mną! Je b u s nap. tak się modli: Boże na niebie, zachowaj mię od choroby i od śmierci! Boże, daj mi szczęście i mądrość. Kru wyraża się: To nie jest w mojej mocy, lecz jest w mocy Boga. Nawet u najbardziej ciemnych ludów południowej Afryki, często dają się słyszeć takie słowa: Jak to cudownie Bóg zrządził! Bóg chciał, by chory umarł.“¹⁾

Australczycy.

Jakkolwiek Australczycy głęboko są pogrążeni w umysłowej i religijnej ciemności, jednakże i oni nie zatracili w zupełności pojęcia o jednym Bogu, Stworzycielu nieba i ziemi. Z pomiędzy wielu duchów złych i dobrych których czczą Australczycy największą cześć odbiera dobry bóg, który złych duchów trzyma w karchach. W Nowej Południowej Walii ten bóg nazywa się—Koyan. Duch Pedall w nocy jest zły, a w dzień dobry. Wydobył on z błota i osuszył kontynent Australski, zasadził go drzewami, zaopatrzył w zwierzęta i oddał w posiadanie czarnych ludzi, którym po śmierci przywróci białość, jeżeli będą dobrymi. Jak dalece Australczycy mają dobre pojęcie o Pedallu, pokazuje się z uwagi, jaką pewnego razu uczynili, słysząc o przymiotach prawdziwego Boga, o którym nauczali ich misjonarze. „Czem jest Bóg chrześcijan dla białych, tem jest Pedall dla czarnych,“ tak upewniali swoich nauczycieli.

Pojęcie o Stwórcy wszechrzeczy jest szeroko rozpowszechnione w Oceanii. W Nowej-Nursyi Stwórcę nazywają Motogon, który miał zawołać: „Niech się ukaże ziemia, niech się ukaże woda! Tchnął i rzekł i wszystko się stało.“ Je-

dnakże niektóre ludy Australskie nie oddają temu Stwórcy zewnętrznie czci, podobnie jak to zauważyliśmy u niektórych ludów Afryki. Stąd powstało przypuszczenie, że ludy te nie mają żadnego pojęcia o Bóstwie.

Ludy Australskie, mimo wielkiego obszaru ziemi, jaki zajmują, pod względem religijnym prawie nie różnią się między sobą. Wykazano, że pierwotną ich ojczyzną był kontynent Azyi południowej, a religijne pojęcia dobuddyjskie przechowały się u nich najlepiej. Wiara w jednego Ducha Niebios jest prawie powszechną między nimi. Ten Bóg najwyższy Polinezejczyków nosi nazwę Tangaloa albo Tag loa, Kanaloga. Ten stworzył wszystkich bogów i panuje nad nimi i jest dawcą wszelkiego dobra. „Mało brakuje, powiada Rutzel, żeby tego boga nazwać polinezyjskim Jowiszem.“¹⁾

Na szczególną uwagę zasługuje podanie o stworzeniu człowieka, który według Polinezyjczyków był uczyniony z krzemienia; lecz potem zgrzeszył i stąd śmierć przeszła na wszystkich ludzi. Ziemia—początkowo była wodą okryta; pierwotną zaś ojczyzną wyspiarzy był stały ląd. Lecz bogini Pele odjęła im to, a dała na mieszkanie wyspy.

„Wszakże, powiada Waitz-Gerland, w Polinezyi starodawny świat bogów coraz bardziej ustępuje późniejszej religii, której przeważną treścią jest cześć duchów i półbogów, którzy powstałi z dusz zmarłych przodków. Polinezyjczyk przedewszystkiem głośnymi okrzykami, wzywa pomocy przodków; im stawia pokarmy na grobach, a czaszki ich jako najwyższą świętość w domu przechowuje.“ Coraz większy zanik pojęć o Bogu prawdziwym, wskutek bałwochwalczej czci, oddawanej przodkom, jest charakterystyczną cechą prawie wszystkich narodów pogańskich.

²⁾ Livingston I.

¹⁾ Völkerk. S. 308.

Indyanie Ameryki Północnej.

Indyanie pojęcie o jednym Bogu-Duchu daleko lepiej przechowali u siebie, niż inne ludy natury.

Indyanie Ameryki Północnej nazywają swego boga Manit, co znaczy—Duch. Źródłostów tego wyrazu oznacza istotę niepojętą, najwyższą. Co Indyanie rozumieją pod nazwą Manit,—dowiadujemy się od misjonarzy. Catlin, który znaczną część życia spędził wśród Indyan, tak mówi o ich religii: „Wszystkie szczepy Indyjskie mają religię i tak wielką cześć oddają Wielkiemu-Duchowi, tak wobec niego upokarzają się jak my, i w tym samym celu, w tej samej nadziei, co i my. Wszystkie plemiona, jakie tylko znam, wierzą w istnienie jednego Wielkiego Ducha, jako też w złego ducha, w przyszłe życie i sąd po śmierci.“¹⁾

Podobnie mówi de Smedt: „Wszy-

scy Indyanie wierzą w Najwyższą Istotę, która wszystkim rządzi i opiekuje się wszystkim.“¹⁾

Nie znaczy to jednak, żeby Indyanie nie mieli i nie czcili innych niższych bogów-duchów. Owszem poetycka ich fantazyja bogato uposażyła niebo i ziemię w różnego rodzaju bogi. „Las w którym Indyanin mieszka, równina, na której poluje, rzeka po której płynie, zawierają w sobie miryady duchów. Indyanin wszędzie styka się z wewnętrzną duszą rzeczy, i do ucha jego przemawia natura z każdego listka, z każdego kamienia.“ Lecz prócz duchów dobrych są i złe. Przeciwko szkodliwości złych duchów w powszechnem użyciu są amulety lub t. z. totem, czyli zwierzę, które się Indyaninowi po pewnych uroczystościach przyśni.

(D. c. n.)

¹⁾ Illustrations of the Manners, of the North-American Indians London 1866.

¹⁾ Cinqu. nouv. lettres. 1858.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

(C. d.)

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału II.

Bitwa pod Akcyum omal nie przyprowadziła Heroda o utratę tronu. Po pokonaniu Antoniusza Żydzi sądzili, że nadeszła chwila odpowiednia do pozbycia się wroga okrutnego. Herod pojmuje szybko, że potrzebuje opieki Oktawiusza. Biegnie do Rzymu, wyznaje Oktawiuszowi, że był przyjacielem zwyciężonego, że przyjaciółom swoim zostaje wiernym do śmierci. Ujęty Oktawiusz przyrzeka opiekę Herodowi. Obronił on go rzeczywiście przed wzburzonym ludem, lecz nie zdołał zasłonić od nienawiści domowej. A nienawiść ta wzrasta z dniem każdym. Maryamna dowiedziała się, że tym razem również mąż polecił ją zabić, w razie gdyby nie powrócił. Kiedy Herod stękniony biegnie do niej z miłością: odpycha go, wskazując krwawe cienie młodego Arystobula i starego Hirkana. Gniew porywa Heroda, lecz namiętność nie pozwala mu zabić żony.

Maryamna miała zawziętą nieprzyjaciółkę, siostrę króla, Salome, oczekującą gorączkowo na chwilę zemsty za doznaną zniewagę. Ta, słysząc usiłowania króla celem przejednania Maryamna, a w odpowiedzi rzucane mu w twarz imiona jego ofiar, przyprowadza podczaszego zeznającego, że Maryamna proponowała mu otrucie króla. Ta wiadomość ostatecznie decyduje Heroda: niezwłocznie wydaje wy-

rok na swoją żonę. Salome, w obawie aby nie uciekła, każe prowadzić ją czempredzej na stracenie. Nie było hańby, któraby nie dościgła tej rodziny. Straszny widok! własna matka Maryamna, wśród złorzeczeń i przekleństw ciągnie za włosy córkę na rusztowanie. Nieustraszona wobec potwarzy Maryamna spokojnie podaje głowę katowi.

Herod zdumiewa liczbą swoich zbrodni, jak ogromem prac podjętych. Dla przypodobania się Rzymianom, opiekunom swoim urządza igrzyska na cześć zwycięztwa pod Akcyum. W hypodrodnie, zbudowanym w pobliżu Jerozolimy, zgromadza najslawniejszych gladyatorów i dzieki zwierzęta; świetnością i wspaniałością przewyższa widowiska, odbywane w najbogatszych miastach Azyi. Miasta: Cezareę z wieżą Druzusa i świątynią, gdzie August przedstawiony jest jako cesarz, a Rzym wyobrażony w postaci Junony, Sebaste, Agryppię zbudował, lub powiększył Herod. Tripolis i Damaszek zawdzięczają mu szkoły, Byblos fortece, Sydon teatr, świątynie i place, Laodycea wodociągi, Antyochia bruk marmurowy i galerye, Rodes świątynię Apollina. Wspierał pieniędzmi Lidyjczyków, Jończyków, Spartan i Ateńczyków. Syryjczycy i Grecy wynosili go pod niebiosa, a August i Agryppa mówili często: „Herod nie ma odpowie-

dniego dla wielkości swej duszy królestwa; zasługiwałby na koronę Syryi i Egiptu.“ August powiększył nieco królestwo Heroda, lecz był to dar niewielkiego znaczenia, przestrzenie zamieszkałe przeważnie przez rozbójników.

Przyjaciół Rzymian i Greków, Herod, był nim również dla rozproszonych Żydów i często dla nich uzyskiwał łaski. Żydzi tylko palestyńscy byli wciąż pod bronią przeciw niemu. Budowle pogańskie, cyrki wznoszone przez księcia na ziemi Izraela uważane były za zniewagę zakonu Spiski następowały po spiskach. Herod chciał torturami odkryć nazwiska spiskowców, lecz zmuszony był się powstrzymać, doszedłszy do wniosku, że musiałby wymordować ludność całą,

Daremnie Herod żywił cały lud w czasie głodu; lud był nieczuły, widząc zawsze w Idumejczyku krzywdziciela, przywłaszczyciela i oprawcę. Herod żył odosobniony w pałacu, wychodził czasem w przebraniu, krążył wśród pospólstwa, a policja niezliczona śledziła wszystkich mieszkańców w najskrytszych zakątkach; ktokolwiek mówił źle o królu, był więziony natychmiast, i na śmierć w cytadeli skazywany.

Herod chciał nawet uchodzić za wysłańca Bożego, męża opatrnościowego. Ubogą świątynię, wzniesioną po powrocie z niewoli, zastąpił wspaniałą, przypominającą przepychem świątynię Salomona. Drzewo kosztowne, marmur, złoto i srebro obrabiało 10 tysięcy robotników. Lecz lud widział tylko narożną warownię na cześć Antoniusza, „Antonia“ nazwaną i orła złotego na oddrzwiach, będącego jednocześnie znieważeniem zakonu i przypomnieniem o sromocie niewoli.

Jak widzimy, król ten zasługiwał, aby być nazwanym Herodem wielkim, a zarazem Herodem okrutnym. Koniec jego życia był dalszym ciągiem niewieścich zazdrości, intryg i spisków; trwogi jego wzrastały, halucynacje się mnożyły. Całymi nocami walczył z widmami, których liczbę każde morderstwo pomnażało.

Kapłani żydowscy.

Świątynia pozostała zawsze jedynym miejscem, gdzie dozwolone było składanie ofiar Wszechmocnemu Panu. Tam niezaprzeczenie panował arcykapłan i rada duchowna. Wzmiankowaliśmy powyżej, że Herod wielki postanowił przebudować świątynię. Ze szczytu góry Oliwnej przedstawiała widok wspaniałą (Mat. 24, 1),

Olbrzymi mur pierwszego obwodu nadawał jej wygląd fortecy; po za tym murem widać było cały szereg tarasów, połączonych ze sobą wschodami. Na górze widniało sanktuarium, miejsce święte i święte świętych. Dach sanktuarium pokrywały lśniące i drobne gwiazdeczki złociste. Świątynia nie była ukończoną za życia Chrystusa, pozostały jeszcze do dopełnienia szczegóły ornamentacji wewnętrznej, zrobione r. 64 przez Agryppę II, prawnuka Heroda wielkiego. W ciągu ośmiu lat wzniesiono sanktuarium i portyki. ¹⁾

Pierwszy obwód świątyni, otaczał tak zwany dziedziniec „pogan“ albo dziedziniec ogólny, dostępny dla wszystkich. Był to rodzaj placu publicznego, zajętego przez wekslarzy, handlarzy sprzedających przedmioty, przeznaczone na ofiarę Panu. Podobne zajęcie placu było nadużyciem. Zakon nakazywał handlarzom trzymać się po za murami, w pobliżu bramy, i musieli zapewne Faryzeusze niejedni pochwalać Chrystusa, gdy biczem rozpędził natrętnych kupców. (Jan 2, 14—16).

Pomiędzy dziedzińcem pogan, a dziedzińcem przeznaczonym dla kobiet, wznosił się mur kamienny o trzynastu bramach. Na trzynastu kolumnach, w pewnej odległości od siebie stojących, napisy greckie i łacińskie przypominały poganom, że przekroczenie muru jest zabronione. U bramy każdej stała skarbona, na składanie ofiar przeznaczona; każda z nich

¹⁾ Co do świątyni zob: Hr: Melchior de Vogué; „Świątynia w Jerozolimie“ Perrot et Chippier; „Historia sztuki starożytności“ t. IV str. 205—211; Stapfer 1 c. str. 388 i. d. T. Vigouroux 1. c. str. 292. Schürer 1 c. str. 322.

miała inne przeznaczenie. Tam odbyła się scena, przez Ewangelią opisana, kiedy Pan Jezus podniósł zasługi biednej wdowy, która Panu Bogu grosz dała, jedyne bogactwo swoje. ¹⁾

Ażeby się dostać z dziedzińca kobiet do dziedzińca kapłanów należało przejść przez wązki passaż, zwany dziedzińcem „Izraelitów“ do którego się wchodziło półkolistemi piętnastu wschodami, i przez bramę z brązu, zwaną bramą Nikanora.

Około sanktuarium był „dziedziniec kapłanów.“ W północnej i południowej stronie tego dziedzińca znajdowało się kilka sal pod dachem. z których najważniejsza była sala, gdzie się odbywały posiedzenia.

W innych przechowywano drzewo ofiarne i ogień święty i skarby rozmaite, baranki przeznaczone na całopalenie i chleby „pokładne.“ W środku dziedzińca wznosił się wielki ołtarz całopalenia i estrada dla udzielania błogostawieństwa. Sanktuarium poprzedzone przedsionkiem, zakryte było długim dywanem. We wnętrzu stał stół dla „chlebów pokładnych,“ siedmioramienne świeczniki, a przed miejscem świętem świętych ołtarz kadzenia; „święte świętych“ zakryte było zasłoną przed oczami widzów. We wnętrzu próżnem, na miejscu arki, leżał kamień, a na nim w dni pokutne arcykapłan stawiał kadzielnicę. Kapłani podzieleni byli na 24 rody, obsługujące kolejno świątynię. Wszyscy wprawdzie powołani byli do służby Bożej. Potomkowie Aarona liczni bardzo, najczęściej kapłani tylko z imienia, wegetowali w ciemnocie i nędzy; prawo składania ofiar i uczestniczenia w dzieścinie „przysługiwało tylko tym, których obierał Sanchedryn.“ ²⁾

Wiedza wszystkich, nawet pełniących rzeczywiście obrzędy duchowne, ograniczała się na znajomości zasad liturgii. Odmawianie właściwie modlitw, składanie ofiar podług wskazówek Zako-

nu, wystarczało zupełnie. Wiedza głębsza i wpływy były udziałem doktorów. Saduceusze byli kapłanami; żyli z ołtarza i starali się o utrzymanie dobrych stosunków z rządem rzymskim. Arcykapłan był ich zwierzchnikiem. Od dawna najwyższa godność duchowna spoczywała w rękach Saduceuszów, nadzwyczaj korzystna pod względem materyalnym, na wagę złota się ją nabywało, i Saduceusze tylko byli na tyle bogaci, ażeby mózdz się opłacać.

Obciążali ludność podatkami, nienawidzeni byli też serdecznie i służyli za temat do pieśni zjadliwych. Talmud przechował jedną z takich pieśni, dającą wyraz w energicznych słowach uczuciom powszechnym ludu: „Klęską ród Boetosa, klęską ród Annasza, który syczy jak żmije, klęską ród Katara, który sieje potwarze!... Są arcykapłanami, ich synowie skarbnikami, zięciowie stróżami świątyni, a służalce biją lud batogami. ¹⁾

Arcykapłan przydywował w synadream (sanchedrynie), czyli w Wielkiej radzie narodu, ²⁾

Rada składała się z przewodniczącego i siedmdziesiąciu członków, podzielonych na trzy klasy naczelników kapłanów, i pisarzy. Kto to byli naczelnicy kapłanów? Byli to starsi dawni arcykapłani, którzy zachowali tytuł pomimo złożenia z urzędu i mianowani dożywotnie, mieli niektóre przywileje. Były jeszcze inne osobistości, które nosiły ten tytuł, nie umiemy jednak powiedzieć, z jakiego powodu.

Co do starszych, jedni byli laikami, drudzy kapłanami. O pisarzach mówiliśmy powyżej. Sanchedryn miał władzę rozległą. Układał prawa, czuwał nad rodzinami duchownych, decydował w kwestiach dogmatycznych, wymierzał sprawiedliwość. W sprawach zwyczajnych jedna z trzech kategorii mogła wyrokować;

¹⁾ Pesachim, 57. Zob. Stapfer. 1. c. str. 401, Ollivier „Męka Pańska“ str. 132.

²⁾ O synadrynm zob. Stapfer. 1. c. str. 93 i t. d. Schürer 1. c. t. II str. 143—166. Ollivier 1. 1. str. 122.

¹⁾ Łuk. XXI, 2, 3; Stapfer 1. c. str. 294.

²⁾ Stapfer 1. c. str. 409.

w sprawach pierwszorzędnej wagi cały Sanhedryn musiał być w komplecie.

Arcykapłan prezydujący, miał obok siebie wice-prezydującego, zwanego ojcem rady. Wokoło członków trybunału skupiali się młodzi pisarze, dla dokładniejszego poznania zasad prawodawstwa. Dwóch sekretarzy zbierało głosy.

W ostatnim roku życia publicznego Zbawiciela naczelnikiem sanhedrynu był arcykapłan Kaifasz, pomocnikiem teś jego Annasz, który sam poprzednio piastował najwyższą godność duchowną. Obok nich zasiadało pięciu jeszcze arcykapłanów, złożonych z urzędu przez Rzymian, oraz znaczna liczba Saduceuszów. Faryzeuszów było tam niewielu: pomiędzy nimi właśnie znajdujemy tych, którzy byli przychylni Panu Jezusowi, mianowicie: Józef z Arymatei, Nikodem, może i Gamaliel, nauczyciel św. Pawła. Czy uczestniczyli oni w zgromadzeniu, które zadecydowało o pojmaniu i skazaniu Jezusa? Należy nam wątpić, z powodu milczenia w tym względzie Ewangelii. Wszystkie te instytucje urzędowały pod protektoratem rzymskim. Rzymianie bardzo chętnie pozostawiali prawo przodków podległym sobie

narodom, i możliwie najmniej wtrącali się do ich zarządu wewnętrznego. Dlatego obok urzędników rzymskich, utrzymujących porządek i wyższy kierunek polityki, obok agentów działu finansowego, ściągających podatki na rzecz zwycięzców, widzimy istniejące i działające prawodawstwo religijne i narodowe, ustanowione przez Mojżesza i książąt Machabejskich.

Ewangelia Święta wspomina tutaj o „piśmiennych“ czyli „doktorach,“ albo nauczycielach prawa. Pod tą nazwą należy rozumieć nie zwolenników jakiegoś stronnictwa, ale urzędników we właściwym tego słowa znaczeniu. Nazwa „piśmiennych“ (scribae—γραμματεις ספריים) powstała stąd, że pierwotnie jedynym ich zajęciem było przepisywanie na zwojach tekstu Pisma Świętego, czuwanie nad jego zachowaniem. Po hebrajsku nazywano ich „Soferim,“ co oznaczało tych co rachują, dlatego, że dodawali liczbę liter zawartych w każdym zwoju. ¹⁾

(D. c. n.)

¹⁾ Zob. Stapfer 1 c. str. 290 i t. d.



Niepokalana Marya

Matka Boga.

II.

Marya staje się Matką Boga i Matką rodzaju ludzkiego przez Tajemnicę Wcielenia.

(C. d.)

Lecz dlatego właśnie, że Bóg uczynił Maryę „błogosławioną między niewiastami,” była Ona pokorniejszą nad wszystkie niewiasty, owszem nad wszelkie stworzenie. Nie było istoty, któraby tak nie wiedziała o Sobie, jak Marya. Żeby trzymała o Sobie, co Bóg trzymał o Niej—do tego Sama z Siebie nie była zdolna. Za chwilę miała zostać Matką Żywota, a Sama poczytywała Siebie niegodną tego, że żyje. Cokolwiek posiadała, wszystko to w oczach Jej było czystą łaską. Wprawdzie zasługi Jej nie były przed Nią ukryte; wysoka Jej wiedza nie pozwalała ich nie widzieć. Atoli Marya nigdy nie zastanowiła się nad niemi, szukając w nich zadowolenia lub oparcia. Zawsze widziała jasno, że sameż Jej zasługi opierały się na niezasłużonej Dobroci Boga i z Niej wyrastały, jak kwiat i owoc z korzenia. Ten widok był dla Maryi prawdziwą pociechą.

Powiedzieliśmy wyżej, że Marya—przed ukazaniem się Anioła—rozważała Tajemnicę Zbawiciela, upakarzając się aż do wyniszczenia. Słyszac przeto pozdrowienie anielskie, zaczęła poniżać się jeszcze głębiej, owszem „zatrwożyła się,” jak mówi Ewangelia. Samo zjawienie się Anioła nie mogło zatrwożyć Panny Najświętszej. Od lat dziecięcych Bóg niejednokrotnie zaszczycał Ją takimi widzeniami. Była

więc z niemi oswojona zupełnie. ¹⁾ Ani też sam akt pozdrowienia nie mógł Jej zdziwić. Wiedziała, że pokora i miłość są prawem dla mieszkańców Nieba, jak powinny być zasadą życia dla wygnańców tej ziemi. Wiedziała zatem, że pokora i miłość stanowią tło obyczajów dla synów Bożych i rządzą całym ich postępowaniem. Lecz pochwały zawarte w pozdrowieniu,—słowa pełne czci, które Anioł mówił,—szczególne i niesłychane łaski i przywileje, które Jej przypisywał,—niezrównana wyższość nad wszystkie niewiasty, którą Jej przyznawał,—to wszystko nie mogło nie zdziwić Panny Najpokorniejszej, nie mogło nie zaniepokoić Jej głębokiej pokory. Lękała się wierzyć pochwałom Anioła; sądziła, iż wierząc im, uwłaczałaby świętości Boga. Dlatego powiada Ewangelia: „Która, gdy usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego.“ ²⁾

Atoli Marya „choć czuła trwogę, jednak nie przyzwoliła na nią. Czuła, gdyż była pokorna; nie poddała się jej, gdyż była mężną. A że roztropną była, dlatego nie kwapi się z odpowiedzią.“ ³⁾ Naprzód skupia się w Bogu, patrzy w Jego Wolę i pyta, czekając cierpliwie, aż Pan raczy oświecić służebnicę Swoją. To wewnętrzne skupienie Maryi, to dziecięce i pełne ufności Jej wejrzenie na Boga, to pytanie pokorne, to ze czcią najgłębszą Jej oczekiwanie—Ewangelia Święta wyraża w tych słowach: „I myślała, jakieby to było pozdrowienie,“ ⁴⁾ czyli jakie jego znaczenie, jaki powód i cel?

Na to pytanie Maryi—Bóg odpowiada Jej przez usta Anioła: „Nie bój się Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga.“ ⁵⁾ Nie trwóż się Niepokalana. „Bóg przed wiekami umiłował Cię nad wszystko stworzenie. Od pierwszej chwili Twego istnienia obdarzył Cię takimi skarbami

¹⁾ Suarez „De myst. Christi Disp. VIII, sect. 3.

²⁾ Łuk. I, 29.

³⁾ S. Bernard. Serm. III super „Missus est.“

⁴⁾ Łuk. I, 29.

⁵⁾ Łuk. I, 30.

Faint, illegible text on the left side of the page, possibly bleed-through from the reverse side.



WNĘTRZE DOMKU LORETANŚKIEGO.

Swojej Miłości, że stałaś się w obliczu Jego „łaski pełną i błogostawioną między niewiastami.“¹⁾ Łaskawość Boga dla Ciebie nie zna granic. On dzisiaj Sam uprzedza Ciebie. Moje przyjście i pozdrowienie świadczą Ci o tem. „Nie bój się, Maryo.“ Nie tylko „pełną jesteś łaski,“ — lecz co więcej, Bóg posłał mię zwiastować Ci nową łaskę tak nieogarnioną że przewyższy wszystkie, które już posiadasz. Tę łaskę od wieków przeznaczył dla Ciebie; a dzisiaj nie tylko zwiastuje Ci, iż przyszła chwila, abys ją otrzymała, — lecz oznajmia Ci, żeś ją „znalazła.“ Albowiem uznał Cię już godną tej łaski, — o ile stworzenie, gdy Bóg je przysposobi, staje się godnym takiej wielkości.

W Bogu, we wnętrzościach Jego Miłosierdzia, w skarbnicy Jego Miłości, w tajnikach Jego Istoty, w Jego Sercu znalazłaś Łaskę Niestworzoną. Znalazłaś, czego nikt prócz Ciebie — znaleźć nie mógł. „W Twojem dziewictwie — czystsze nad czystość Aniołów — upodobał Sobie Bóg Ojciec. Twoja pokora — nierównie głębsza niż Cherubinów — zraniła Serce Syna Bożego. Twoja gotowość na pełnienie Woli Stwórcy przewyższyła gotowość Serafinów. W niej upodobał Sobie Duch Święty.“²⁾ Dla tego Ty jedyna znalazłaś „Dar,“ który Bóg pragnie światu uczynić, dając mu własnego Syna. Z tym Darem, którym jest Sam Bóg, znalazłaś łaskę, że pierwsza Go posiadziesz i Sama oddasz Go dzieciom Adama. Znalazłaś łaskę, że będziesz na tej ziemi początkiem dróg Jego, że będziesz dlań Matką. „Oto bowiem poczniesz w żywocie, i porodzisz Syna, i nazwiesz Imię Jego Jezus. Ten będzie Wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego, i da Mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca Jego i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa Jego nie będzie końca.“³⁾

„Poczniesz w żywocie i porodzisz Syna. Temi słowy Izajasz prorok przepowia-

dał tę Tajemnicę, oglądając ją w widzeniu Bożem: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwiał Imię Jego Emmanuel,“¹⁾ co znaczy „Bóg z nami.“ Przepowiedział ją za nim Jeremiasz, gdy mówił: „Pan stworzył nowinę na ziemi: Białogłowa ogarnie Męża.“²⁾ Te proroctwa spełnią się dzisiaj, a spełnią w Tobie, Maryo. Ty poczniesz i porodzisz Tego Syna, Męża, Emmanuela. Poczęcie to będzie rzeczywiste i narodzenie prawdziwe. Bóg nie zadawalnia się pozorami; czas znaków i figur już się skończył. Synem Twoim będzie Ten, który mówi o Sobie: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot.“³⁾ On będzie Mistrzem świata, a Mistrzem prawdy i żywota, gdyż wszystko w Nim będzie prawdziwe: prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek. Bóg tego Człowieka nie uczyni, jako uczynił Adama, „tworząc go z mułu ziemi, i tchnąc w niego dech żywota.“⁴⁾ Lecz utworzy Go z Ciebie, biorąc z Twojej istoty istotę Jego ciała, tak że będąc jako Słowo — współistotnym Synem Ojca, jaka Słowo Wcielone — będzie współistotnym Synem Twoim.

A jako poczniesz, tak i nosić Go będziesz w panińskim żywocie, żywiąc Go tą samą istotą Twoją, z której naprzód dałaś Mu istnienie. Następnie porodzisz Go, jak rodzą niewiasty, prócz wstydu, ucisku i bólu. Narodzi się z Ciebie, jako pocznie się w Tobie. Będziesz prawdziwie Matką, jak Bóg prawdziwie jest Ojcem. A chociaż Jego rodzenie przewyższa Twoje w porządku doskonałości, — rodzenie Twoje w porządku rzeczywistości równe będzie rodzeniu Jego. Będąc Matką Człowieka, będziesz Matką Boga. Do tego stopnia „znalazłaś łaskę,“ i ta jest łaska zachowana wyłącznie dla Ciebie, o Panno i Matko, o pełna łaski! „Marya, — powiada św. Cyryl Aleksandryjski, prawdziwie jest Matką Boga, chociaż nie

1) Corn. a Lap. in h. l.

2) S. Brigid. „Sermo Angel.“ cap. XII.

3) Łuk. I, 31—34.

1) Izaj. VII, 14.

2) Jer. XXXI, 22.

3) Jan XIV, 6.

4) I ks. Mojż. II, 7.

dała początku Jego Bóstwu, lecz tylko Człowieczeństwu. Zrodziła bowiem tego Człowieka czyli Jezusa, który jest Bogiem prawdziwym. Podobnie jak każdy ojciec słusznie nazywa się ojcem swego syna, chociaż nie daje początku jego duszy, lecz tylko ciału. Rodzi bowiem tego człowieka, który składa się z duszy i ciała.“¹⁾

„I nazowiesz Imię Jego Jezus.“ Imię to pochodzi od hebrajskiego יהושוע (Jehosua) i dosłownie znaczy. „Bóg zbawienie lub zbawienie Pańskie.“ Imię to skrócone ישוע (Jeszua) lub ישן (Jeszu). Od niego pochodzi polskie Jezus, łacińskie Jesus, greckie Ἰησοῦς,—które według tłumaczenia Pisma Świętego znaczy: polskie Zbawiciel, łacińskie Salvator i greckie Σωτήρ.²⁾

Imię to streszcza wszystką Tajemnicę Tego, który je nosi.

(C. d. n.)



Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

XI. (D. c.)

Nazajutrz po zerwaniu księży Maryawitów z biskupem Wnukowskim, czyli 9 lutego 1906 r. ks. Antoni Nowowiejski—delegat biskupi i ks. Wincenty Petry-

kowski, proboszcz Płocki, przyszli do zakładu Maryi Franciszki. Widocznie nie chcąc jej spotkać, ominęli pokój dla interesantów i bocznymi drzwiami udali się wprost do jednej z pracowni SS. Maryawitek. Tutaj oznajmili, że przybywają z woli biskupa, i polecili zgromadzić się wszystkim Siostram. Natychmiast dano znać o tem przełożonej. Ponieważ Marya Franciszka leżała chora i nie mogła wyjść sama do gości; więc zastąpiła ją matka staruszka. Naprzód poprosiła ks. Petrykowskiego, by zgodnie z życzeniem biskupa porozumiał się z Siostrami; następnie zwróciła się do ks. Nowowiejskiego. W ostrych słowach powiedziała mu, jak „śmie przychodzić po tyłu awanturach, które urządzał w zakładzie;“ oświadczyła mu stanowczo, że „nie pozwala na nowe znęcanie się nad Siostrami,“ — i wskazując na drzwi poprosiła go. by „dom jej opuścić.“ Ks. Nowowiejski, znając pokorę Maryawitek, nie spodziewał się takiego przyjęcia. Usunął się do okna w pracowni i stał osłupiały do końca wizyty. Tymczasem ks. Petrykowski spełniał zlecenie biskupa. Oznajmił Siostram o naszym rozłamie z biskupami. Zaznaczył, że „biskup po naradzie z duchowieństwem orzekł, iż „Maryawici byli świętymi kapłanami, lecz—przez zerwanie z władzą pobłądzili i stali się heretykami.“ W końcu jako spowiednik ostrzegł Siostry, żeby „opuściły zakład Maryi Franciszki, jeśli nie chcą odpaść od Kościoła i narazić swego zbawienia.“

Troskliwość biskupa Wnukowskiego o dusze SS. Maryawitek wydała się im, co najmniej, dziwną. Pamiętały jeszcze wykonanie względem nich dekretu Inkwizycji z 4 września 1904 r.; a zwłaszcza nie mogły nie pamiętać, że ks. Wnukowski nie dawno usiłował złamać ich życie, narzucając im rozluźnienie reguły i przełożęństwo kapłanów. Wiedziały przeto, że gdyby i teraz poszły za wolą biskupa, czekała je nowa próba i nieunikniony kierunek ograniczonych i niemoralnych księży. Zresztą wiara Sióstr w cnotę i kierunek Maryi Franciszki tak była niez-

¹⁾ Apud Cornel. a Lap. in h. l.

²⁾ Mat. I, 21; Dziej. Ap. IV, 12.

chwiana, iż wręcz oświadczyły ks. Petrykowskiemu, że „nie opuszczą swej matki.“ Wobec tego ks. Petrykowski widział, że nie mu nie pozostaje, jak tylko opuścić zakład. Jakoż skierował się ku drzwiom. Widząc to ks. Nowowiejski, ocknął się z zamyślenia i na zakończenie wizyty uroczystie oświadczył: „Kto pozostanie w tym domu, ten będzie bez Kościoła i bez Sakramentów. Jeśli która z was zechce stąd wyjść, — ofiaruję swoją pomoc i opiekę.“ Poczem obaj księża wyszli. Był to ostatni akt misji ks. Nowowiejskiego w domu Maryi Franciszki. Odtąd księża Płockcy usunęli SS. Maryawitki z kościoła i odmówili im Sakramentów Świętych.

Zaznaczamy w tym fakcie bezprawie biskupa Wnukowskiego i podwładnych mu kapłanów. Nieporozumienie z władzą wynikło jedynie ze strony naszej i ludu. Siostry zaś Maryawitki nie tylko nie brały w niem udziału, lecz nawet nie wiedziały o tem, co zaszło między nami a władzą dycieczalną. Biskup przeto i duchowieństwo nie mieli żadnej prawnej podstawy usuwać Sióstr z kościoła i odmawiać im Sakramentów. Prawo kościelne stanowi takie skutki jedynie na wyklętych. Nadto biskup i jego doradcy zdradzili słabe oryentowanie się... Sami bowiem wyrzucili z Kościoła te, które ani wiarą ani zasadami życia nie zrywały i nie myślały zrywać z Kościołem. Sami więc przyczynili się do tego, że Siostry w ich pojęciu zostały „heretyczkami.“

Następnie konsystorz Płocki dnia 14 lutego 1906 r. wydał przeciwko nam okólnik do podwładnego duchowieństwa z poleceniem, aby go odczytano we wszystkich kościołach dyciezyi. Okólnik ten brzmiał jak następuje:

„Błędy fałszywej nauki głoszonej przez kapłanów zowiących się „Maryawitami.

„I. Co do Kościoła i hierachii jego.

„1) Wszyscy biskupi, kardynałowie, „kapłani są zepsutymi ludźmi, masonami

„i uwodzicielami, nawet nie wyłączając „Głowy Kościoła, a przeto jako tacy utracili władzę rządzenia wiernymi, (błąd „husycki).

„2) Tylko 50 jest dobrych kapłanów (maryawitów), a wiernych tylko około 300,000,—według innych 148 tysięcy, „to jest tych, którzy adorują Najświętszy „Sakrament.

„3) Sieją z ambony nienawiść i oszczerstwa przeciwko biskupom i kapłanom prawowitym, a więc obrażają miłość i sprawiedliwość — dwie cnoty, będące podstawą nauki chrześcijańskiej.

„4) Biskupowi prawemu wypowiedzieli posłuszeństwo, a tem samem i Kościołowi Katolickiemu i Papieżowi, którego Biskup jest przedstawicielem w Dyciezyi (winni są więc schyzmy).

„5) I lud do schyzmy chcą doprowadzić, gdyż zmuszają oni ludzi do podpisów, zwodzą ich, sami piszą im prośby, w których najwyraźniej wyrzekają się Biskupów i Kościoła św. Katolickiego, „a poddają się władzy świeckiej.

„6) Sprawują urząd św. kapłański, „i proboszczowski, mimo biskupiego zabronienia (suspensy), przez co narażają „wiernych na nieważne spowiedzie święte i małżeństwa, są więc świętokradcami „i wpadają w klątwę kościelną.

„7) Uczą, że antychryst już się narodził, i według jednych ma 3¹/₂, według drugich 4¹/₂ lat.

„II. Błędy „Najświętszym Sakramencie.

„1) Do zbawienia konieczna jest „częsta Komunia św. i ustawiczna adoracja Najświętszego Sakramentu, oraz modlitwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, której obraz, inne wyrzuciwszy „z ołtarzy, w kościołach umieszczają.

„2) Lud od obowiązków i pracy „odwodzą dla adoracyi.

„Do Kommunii św. nie wymagają „usposobienia, wskazanego przez Kościół „i nakazują Komunię za pokutę.

„Jakoby Komunia św. gładziła grzechy nawet śmiertelne (dawała per se gratiam primam), kiedy według nauki Kościoła do Komunii św. winno się przystępować bez ciężkiego grzechu (daje ona gratiam primam tylko per accidens).

„III. Błędy dotyczące samego z gromadzenia.

„1) Że pomimo zniesienia zgromadzenia Maryawitów przez Kościół św. tak się i obecnie nazywają i utrzymują, iż są zgromadzeniem.

„2) Że pozostają w łączności z niewiastą, którą fałszywie zowią „zakonnica“, a z którą im zabroniono łączności i komunikowania się czy to osobiście czy piśmiennie.

„3) Że fałszywie uczą, jakoby owa niewiasta miała prorocstwa i widzenia, kiedy one zostały już potępione przez Kościół Święty.

„4) Że nazywają ową niewiastę świętą, owszem nieskalaną, podobną do Niepokalanej N. Maryi Panny i za taką wiernym każą ją mieć.

„5) Że na widzeniach owej niewiasty opierają swe nauczanie w kościele, gdy tymczasem nauka każdego kapłana powinna opierać się na nauce Chrystusowej, przez Kościół św. t. j. przez Papieża i biskupów głoszonej.

Wyniki.

„1) Nauka taka jest herezyą.

„2) Należy więc unikać tych wewnętrznych wrogów i zwodzicieli jak to św. Paweł nakazuje. (Galat. I, 6—9).

„3) Należy zerwać ze wszystkimi, którzy z tymi nieszczęśliwymi kapłanami poprzestają. Ci którzy z nimi pozostają w łączności, jak owa niewiasta i wszyscy zwolennicy i zwolenniczki jej, nie są tem samem w jedności z Kościołem Katolickim, nie mają prawa do Sakramentów Świętych i dóbr duchownych Kościoła św. Katolickiego.

„4) Nauka taka jest kłamstwem, bo owi nieszczęśliwi nauczyciele kłamstwem żyją i kłamstwo głoszą.

„Konsystorz przesyłając niniejszy wykaz błędów, dotychczas ogłoszonych przez „godnych pożałowania niektórych kapłanów, poleca powagą biskupią, Najdostojniejszego Pasterza Dyecezyi, J. W. Księdzu Proboszczowi przestrzedz, gdy tego okaże się potrzeba nawet z ambony, wiernych swej pieczy powierzonych o niebezpieczeństwie owej fałszywej, zwodniczej i bezbożnej nauki, oraz zachęcić „wszystkich do modlitwy: na przeproszenie Boga najwyższego za wyrządzone Mu „i Kościołowi Jego Świętemu zniewagi „i zgorzenie stąd pochodzące, a także „na uproszenie łaski Ducha Świętego, by „błądzących na drogę jedynej prawdy św. „Katolickiej powrócić raczył.

„Sędzia surrogat kan. kat. Płock.

„Szamb. Dworu Papiesk.

Ks. P. Borniński.

„Płock, dnia 14 lutego 1906 roku.

№ 439.“

Okólnik ten w najbliższą niedzielę ogłoszono ze wszystkich ambon Płocka i całej dyecezyi. Ogłoszeniu temu, zwłaszcza w Płocku, towarzyszyły istne gromy na Maryę Franciszkę i jej zakład. Kapłani literalnie pienili się w szale fanatycznej ekstazy i nawoływali tłum do zburzenia domu Maryi Franciszki jako „gniazda herezyi.“ Po takich kazaniach podniecony i ziejący nienawiścią tłum podążył na ulicę Dobrzyńską do zakładu SS. Maryawitek. Wtedy rozpoczęła się manifestacja uczuć katolickich, o których do tej pory jeszcze nie mieliśmy pojęcia. „Wierni katolicy“ chwycili za kamienie i urządzili kanonadę. Bito w bramy, przerzucano kamienie przez mur, rozbijano okna w zakładzie, pomimo zimy... Szczyście, że mur był wysoki i bramy mocne. Gdyby nie to,—rozjuszony tłum byłby wtargnął do mieszkań i ukamienował bezbronne kobiety. Taki był pierwszy skutek kazań głoszonych w Płocku, po naszym rozłamie

z władzą. Słabe kobiety, pozbawione pomocy, pierwsze doświadczyły tej „sprawiedliwości i miłości,” która, — jak pisze w konsystorskim okólniku ks. Borniński, — „jest podstawą nauki chrześcijańskiej.“ Od lutego 1906 r. aż do późnej jesieni podobne sceny powtarzały się dość często. „Wierni katolicy“ nie przestawali wybijać okien w zakładzie SS. Maryawitek, manifestując w ten sposób swe przywiązanie do Kościoła!

Atoli duchowieństwo nie poprzestało na tem; użyło do swej obrony prasę. Powolni duchowieństwu dziennikarze wypuścili w świat całą powódź kłamstw, oszczerstw i potwarzy przeciwko nam, a zwłaszcza przeciwko Maryi Franciszce. Artykuły pod tytułem: „Wielka herezyja,“ „Straszna zbrodnia,“ „Zbrodnia matczki Kozłowskiej,“ „Narodzenie Antychrysta“ i t. p.—aczkolwiek kłamstwa ich równały się ubóstwu krytycyzmu w autorach, zrobiły jednak swoje. Większość społeczeństwa, naśladując tłum Płocki, zionęła przeciwko nam i osobie Maryi Franciszki taką nienawiścią, że nie mogliśmy nawet pokazać się między ludźmi.

Co się tyczy ogłoszenia okólnika, w którym konsystorz płocki zarzucił nam „błędną naukę,“ — zaznaczamy przede wszystkim, że było to bezprawie ze strony biskupa Wnukowskiego i podwładnego mu konsystorza. Ten akt jawnie dowiódł, że umysłowe ograniczenie biskupa i jego urzędników równa się ich złości. Według Kanonów, biskup Wnukowski nie miał prawa decydować o „naszej herezyi,“ a tembardziej ogłaszać jej publicznym dokumentem. Albowiem prawo Kanoniczne orzekanie o herezyi i ogłaszanie jej światu zastrzega Papieżowi lub co najmniej Kongregacyi Inkwizycyi. Nadto biskup Wnukowski, w akcie naszego z nim zerwania, miał jasno wyrażone, że od niego apelujemy do Papieża; więc nie zrywamy z Kościołem. Stąd pokazuje się, że biskup i urzędnicy konsystorza świadomie ułożyli fałszywe błędy; niesprawiedliwie przypisali je nam i jako nasze ogłosili światu. W ten sposób bis-

kup i jego urzędnicy, w swej nienawiści ku nam, chcieli uprzedzić wyrok Rzymu i podburzyć przeciwko nam całe społeczeństwo.

Chcąc zupełnie rozjaśnić wartość przypisanych nam błędów, dajemy odpowiedź na nie. Czynimy to według porządku, którego trzymał się konsystorz płocki.

I. Co do Kościoła i hierarchii jego

1) Kłamstwem jest jakobyśmy nauczali, że Głowa Kościoła jest człowiekiem zepsutym i masonem. Wtedy wierzyliśmy jeszcze w świątobliwość i sprawiedliwość Papieża, czego dowodziła nasza do niego apelacya. Zresztą nawet interes nasz własny wymagał, byśmy przeciwko Papieżowi nie występowali. Nadto zaznaczamy, że chociaż wiedzieliśmy o zepsuciu duchowieństwa i niektórych biskupów, — nigdy nie nauczaliśmy i dzisiaj po rozłamie nie nauczamy, jakoby biskupi i duchowieństwo utracili przez to władzę rządzenia wiernymi. Dzisiaj piętnujemy jedynie nadużycia tej władzy i odstępstwo hierarchii kościoła od zasad Ewangelii Świętej.

2) Kłamstwem jest, jakobyśmy utrzymywali, że dobrych „kapłanów jest tylko 50-ciu, a wiernych około 300,000 lub według innych około 148,000.“ Fałszywe liczby dowodzą kłamstwa autorów. Nas bowiem kapłanów w czasie rozłamu było zaledwie trzydziestu kilku; liczby zaś adoratorów sami nie znaleźliśmy dokładnie.

3) Aktem wystąpienia z naszej strony przeciwko duchowieństwu było odczytanie z ambon deklaracyi rozłamu, którą przedtem złożyliśmy biskupom. Napiętnowanie w niej zepsucia biskupów i duchowieństwa oparte było na świadectwach i dokumentach, które dostarczył nam lud. Nie my bowiem informowaliśmy lud o zepsuciu hierarchii — lecz lud nam otworzył oczy na niemoralność — oraz występki kapłanów i biskupów Polskich. Przytem zaznaczamy, że raczej biskupi i księża załali nas powodzią oszczerstw i rozbudzili przeciwko nam nienawiść w narodzie. Skutki tej nienawiści ujawniły się w krzyżowych

wyprawach, na czele z duchowieństwem, na Maryawickie parafie,—w krwawych pogromach naszych wiosek i w zbrojnych napadach na naszych kapłanów. Krwawe prześladowanie wstrzymały władze Państwowe; więc tych skutków nienawiści już nie doświadczamy. Konanie jej ujawnia się dzisiaj w beczeniu „prawowiernych katolików.“

4) Prawdą jest, że arcybiskupowi Popielowi i biskupowi Wnukowskiemu wypowiedzieliśmy posłuszeństwo, gdy suspendowano naszych kapłanów i wydalono ich z diecezji. Nieprawdą atoli, że tem samem wypowiedzieliśmy posłuszeństwo kościołowi i Papieżowi; że zatem winni byliśmy schizmy. Zrywając bowiem z biskupami, zaznaczyliśmy w złożonej im deklaracji, że apelujemy do Rzymu.

5) Ponieważ sami nie zrywaliśmy z Kościołem, więc tembardziej ludu nie prowadziliśmy wtedy do zerwania. Co się tyczy zależności od biskupów, pozostawiliśmy ludowi zupełną wolność w tej mierze. W stosunku zaś do władzy świeckiej poszliśmy za przykładem biskupów, których ta sama władza uznaje i potwierdza.

6) Ponieważ biskupi suspendowali nas za szerzenie czci Przenajświętszego Sakramentu, za zachowywanie rad Ewangelii Świętej i za pracę nad umoralnieniem ludu, więc suspensy te—na podstawie Kanonów—uważaliśmy za żadne, owszem za bezprawie ze strony biskupów. Stąd z czystym sumieniem, po nieprawych suspensach, spełnialiśmy dalej wszystkie posługi kapłańskie. Postępowaliśmy tak tembardziej, że biskupi tolerując rozpustę, pijaństwo i inne zbrodnie w podwładnym duchowieństwie,—żądali od nas wyrzeczenia się zasad Chrystusa.

7) Wiadomość o antychryście konsystorz Płocki zaczerpnął z broszurki ś. p. księcia Radziwiłła—pod tytułem „Ostateczne Czasy,“ która nosi aprobatę Warszawskiego konsystorza. Ks. Radziwiłł mówi o antychryście w paru miejscach (str. 26

—objawienie Melanii w la Salette; str. 42 —objawienie Józefiny Lamarine przepowiadające narodzenie antychrysta w r. 1900). Lecz co ważniejsza, ks. Radziwiłł zdanie swoje o narodzeniu antychrysta oparł na słowach pierwszej Encykliki Piusa X. Papież ostrzegwał świat w swojej Encyklice przed antychrystem temi słowy: „Il cominciamiento dei mali, che agli estremi tempi son riserbati è che già sia nel mondo il figlio di perdizione di cui parla l' Apostolo.“ (Thess. II, 3).¹⁾ Dziwimy się przeto, dlaczego nam przypisano historję o narodzeniu antychrysta i dlaczego—mimo zdania Papieża—arcybiskup Popiel cofnął swą aprobatę na broszurkę i po siódmym wydaniu polecił wycofać ją ze wszystkich księgarni?

(C. d. n.)



¹⁾ Początek nieszczęść, które są zachowane na ostateczne czasy, jest ten, że już jest na świecie „Syn zatracenia,“ o którym mówi Apostoł (Thesal. II. 3)

